№ 4. Dnia 16 Kwietnia 1932 r. Rok VIII.

Piński Przegląd Diecezjalny

PISMO URZĘDOWE KURJI BISKUPIEJ.

Treść numeru:



ś. p. X. Zygmunt Łoziński Biskup Piński.

KAPITUŁA KATEDRALNA PIŃSKA

spełniając smutny obowiązek, powiadamia, że w dniu 26 b. m., o godz. 15 m. 35, po ciężkich cierpieniach, zasilany Sakramentami świętemi, zmarł w Pińsku

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY NASZ ARCYPASTERZ

Ks. Zygmunt z Łozin-Łoziński

Pierwszy Biskup Diecezji Pińskiej
Przedtem Biskup Miński
Magister Św. Teologji

Kawaler orderu Orła Białego oraz Krzyża Walecznych z 3 okuciami.

Ur. 3 Czerwca 1870 r. wyświęcony na kapłana 23 Czerwca 1895 r., konsekrowany na Biskupa w Warszawie 28 Lipca 1918 r.

Bezwzględny szermierz Prawdy Chrystusowej, Męczennik za Wiarę i Ojczyznę, gorliwy Apostoł Unji Kościołów, Opiekun maluczkich.

Eksportacja zwłok z sali seminaryjnej do kościoła katedralnego odbędzie się dn. 29 Marca (we Wtorek) o godz. 19-ej. We Środę (30 Marca) o godz. 10-ej rozpoczną się nabożeństwa, po których zwłoki zostaną złożone w podziemiach kościoła katedralnego.

Za duszę ś. p. naszego Najdostojniejszego Arcypasterza prosi o modlitwę.

Pińsk, d. 26 marca 1932 r.

Z chwilą zgonu

ś. † p.

naszego nigdy niezapomnianego

ARCYPASTERZA

Redakcja „Przeglądu" i Drukarnia Diecezjalna

utraciły

nie tylko Wielkiego Protektora Prasy Katolickiej,
miłośnika akcji wydawniczej, pojmowanej zawsze jako Apostolstwo,
niezmordowanego i wyczuwającego potrzebę czasów Zwierzchnika,
lecz
i najserdeczniejszego, najtroskliwszego

OPIEKUNA i OJCA.

Pokój Jego Duszy.

Okólniki Ks. Administratora Diecezji.

KSIĄDZ WITOLD IWICKI
WIKARJUSZ KAPITULNY PIŃSKI

1) *Do Czcigodnego Duchowieństwa i Wiernych Diecezji.*

Śmierć ukochanego Pasterza naszego, świętej pamięci Biskupa Zygmunta Łozińskiego, ciężką żałobą okryła całą Polskę, a przedewszystkiem diecezję Pińską. Duchowieństwo i lud odczuli cios ten głęboko, ślubując ze łzami w oczach i bólem w sercu, że zawsze pamiętać będą o zmarłym Arcypasterzu w modłach swoich i z całej siły dążyć będą niezapomniane a święte nauki Jego w życie wprowadzać i przykład naśladować.

Ale ta sama wola Boża, która nam odebrała Pasterza każe nam żyć i pracować dalej na życie wieczne. Posłuszna Prawu Kościelnemu Prześwietna Kapituła Katedralna Pińska dnia 31 marca b. r. obrała mnie swoim Wikarjuszem Kapitulnym, powierzając mi Administrację czasowo osieroconej diecezji Pińskiej.

Poddaję się Woli Bożej, zaszczytny ten i ciężki obowiązek przyjmuję, dziękując Kolegom moim w Kapitule za okazane mi zaufanie.

A jak przez pięć lat z górą, jako Wikarjusz Generalny, starałem się być posłusznym wykonawcą rozkazów Najdostojniejszego zmarłego Biskupa, tak teraz w rządach Diecezji pragnę w myśl wskazówek Przezeń za życia mi dawanych naszego Rzymsko-Katolickiego Prawa święcie przestrzegać. W stosunkach z Przewielebnem Duchowieństwem i ludem wiernym w miarę swojej nieudolności chcę gorąco naśladować wielki Wzór Pasterza naszego Ukochanego.

Na taką służbę błagam Boga, Najświętszą Pannę i świętych Patronów Naszych o błogosławieństwo, a Was Przewielebni Bracia-Kapłani i Ukochani Wierni Diecezji Pińskiej upraszam o modlitwy, za które obiecuję Wam odwdzięczyć się modlitwą i wierną pracą.

Pierwsze moje zarządzenie zwracam ku świetlanej postaci zmarłego Arcypasterza. Polecam tam, gdzie jeszcze nabożeństwo żałobne uroczyste nie zostało odprawione, natychmiast takowe odprawić, odczytując ludowi testament duchowny zmarłego Biskupa, napisany Przezeń 14 września 1928 roku i dołączając Jego życiorys. Tenże list należy odczytać w jedną z najbliższych niedziel, tam gdzie wierni w mniejszej ilości byli zebrani na nabożeństwo żałobne. Następnie wszyscy kapłani pracujący w Diecezji Pińskiej, a również Księża należący do Diecezji a mieszkający poza granicami jej, odprawią za duszę ś. p. Biskupa Zygmunta trzy Msze św.

Prośmy gorąco Boga, aby przez swego Namiestnika wyznaczył nam rychło Pasterza, aby jaknajprędzej skończyło się sieroctwo nasze. Na uproszenie tej łaski zarządzam, aby we Mszach św., stosownie do przepisów liturgicznych, zamiast drugiej nakazanej modlitwy *„Pro inimicis"*, Czcigodni Księża brali modlitwę 12 *„Pro quacumque necessitate"*, po Mszy zaś świętej czytanej, zamiast modlitwy: „Panie Jezu Chryste, wejrzyj błagamy i t. d." po odmówieniu wezwania: „Abyś wszystkich błądzących do jedności z Kościołem przywołać, a niewiernych wszelkich do światła Ewangelji doprowadzić raczył, Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie" dodać modlitwę:

Módlmy się.

Boże, ucieczko nasza i mocy, przybądź na pobożne prośby Twego Kościoła, Sam sprawco pobożności, daj, abyśmy to w skutkach otrzymali, o co Cię z wiarą prosimy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

— — — — — — — — — — — —

W niedziele zaś i święta po Sumie z ludem, odpowiednio pouczonym raczą IM. Księża Proboszczowie odmawiać na tę samą intencję litanję do *Najświętszego Imienia Jezus.*

Ks. Witold Iwicki
Wikarjusz Kapitulny.

Pińsk 4 kwietnia 1932. W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

L. 905/32.

2) Ostatnie chwile Arcypasterza Zygmunta Łozińskiego.

W lutym i na początku marca Arcypasterz nieraz miewał silne wzdęcie żołądka połączone z wielkiemi bólami. Dnia 13 marca w Niedzielę Męki Pańskiej, wracając z kościola po Gorzkich Żalach, uczuł, jakby mu się coś we wnętrznościach oberwało. Odczuwał niekiedy wielkie boleści, ale przed nikim się nie zwierzał. W poniedziałek i wtorek zachowywał się, jakgdyby był zupełnie zdrowym. Miał czasem wrażenie, jak sam później powiedział, jakoby go „ktoś uderzył słonym śledziem po jelitach". We środę przestał jeść. Pracował jednak od rana do późnej nocy. Pod wieczór miał poważną sesję z Kapitułą. Nie chciał przyznać się do choroby.

We czwartek 17 marca odprawił mszę św., obszedł stacje Drogi Krzyżowej, ale pracować już nie mógł, gdyż od czasu do czasu miewał silne ataki bólu w bardzo wzdętym żołądku. Pytającym o zdrowie odpowiadał, że czuje chwilową niedyspozycję. W południe zdecydował się przyjąć doktora p. Bessera, który orzekł, że stan chorego jest bardzo ciężki i groźny, gdyż stwierdził skręt kiszek (Volvulus flexurae sigmoideae). Wezwano dwóch chirurgów dr. Puciatę i dr. Jewsiejenkę. Lekarze orzekli, że potrzebna jest natychmiastowa operacja. Arcypasterz się zgodził i zaraz zaczął się szykować do szpitala.

Poprosił ks. rektora J. Wasilewskiego o spowiedź. Wyspowiadał się, złożył wyznanie wiary wobec członków Kapituły, przyjął Ostatnie Namaszczenie, wszystkich przeprosił, wydał różne zarządzenia na wypadek śmierci, odwiedził w kaplicy seminaryjnej Przenajświętszy Sakrament i z XX. Prałatem Iwickim i Miłaszewskim odjechał do szpitala na operację. Wszystkie te czynności wykonywał ze spokojem i godnością pomimo wielkich boleści. Były chwile, kiedy pod wpływem bólu stawał się żółto-zielonym, podobnym raczej do figury woskowej, aniżeli do żywego człowieka.

Po przyjeździe do Szpitala Sejmikowego Arcypasterz niezwłocznie udał się na salę operacyjną, gdzie się poddał operacji bez narkozy. Operacja trwała od godziny 20,5' do 21,53'. Z podziwu godną cierpliwością przeszło godzinę znosił okropne boleści operacyjne, nie wydając najmniejszego jęku. Cierpienia swoje połączył z cierpieniami Chrystusa. Nie obeszło się jednak bez narkozy. Lekarze zadecydowali dać chloroformu, albowiem wskutek wielkich boleści nerwowe skurcze kiszek i żołądka przeszkadzały operatorom. Po rozcięciu opony brzusznej lekarze skonstatowali nietylko skręt kiszek, ale nadto zapalenie zbliznowacenia esicy, której kawałek na 50 cm. długi musieli wyciąć. Cała ta kiszka była poraniona. Lekarze przypuszczają, że to poranienie nastąpiło podczas niewoli bolszewickiej, kiedy to Arcypasterz żywił się chlebem z trocinami i podobnemi przysmakami. Dalsze zaś życie Arcypasterza, pełne niewygód i przeróżnych umartwień, to poranienie doprowadziło do stanu zapalnego i w ten sposób przyczyniło się do powstania skrętu.

W piątek 18 marca, w dzień Matki Boskiej Bolesnej, Arcypasterz był osłabionym i czuł się niewyraźnie. Zrana po przyjęciu Komunji św. myślał o potrzebie odmówienia brewjarza. Ks. Kan. Wasilewski przekonał go, że w takiej chorobie brewjarz nie obowiązuje. Zaproponował, aby słuchał. Po odczytaniu jednak pierwszego nokturnu Arcypasterz wskutek zmęczenia dalej słuchać nie mógł. Zrozumiał wtedy sam, że odmawianie brewjarza jest ponad jego siły.

W ciągu całego dnia temperatura ciała wahała się od 37,8 do 38,4. Arcypasterz odczuwał lekkie boleści w płucach i od ran, ale najbardziej trapiło go pragnienie, którego wskutek zakazu lekarzy ugasić nie mógł. Polecił zawiadomić przez Nuncjusza Ojca św. o swojej chorobie i prosić dlań o błogosławieństwo.

W sobotę 19 marca Ks. Ludomir Zajączkowski odprawił w pokoju chorego mszę św., której Arcypasterz słuchał z zadowoleniem. Po komunji św. lekarze pozwolili mu na szklankę herbaty. Zdawało się, że czuł się lepiej. Kiedy Wikarjusz Generalny podał wiadomość o chorobie Arcypasterza do duchowieństwa i wiernych diecezji oraz do gazet, nietylko modliła się zań cała diecezja pińska, ale wszyscy ci, którzy go znali. Biskup Przeździecki z Siedlec i Łukomski z Łomży oraz redaktor „K.A.P." Ks. prał. Kaczyński przysłali zaraz życzenia rychłego powrotu do zdrowia z zapewnieniem ciągłej modlitwy za chorego. Ale najbardziej ucieszył Arcypasterza telegram Nuncjusza Marmaggi'ego, który zawiadomił go, że „Beatissimus Pater, cui statim retuli de gravi morbo Excellentiae Tuae, perdolenti animo nuntium accepit, atque paterno corde Benedictionem Apostolicam Tibi impertit

— coelestium solatiorum propitiatricem. Mea ex parte pro salute Amantissimi Confratris sincerrima vota exprimo. Marmaggi Nuntius". Od tego dnia codziennie nadchodziły liczne telegramy i listy z zapytaniem o stan zdrowia Arcypasterza tak z kraju, jak i z zagranicy.

W Niedzielę Palmową, d. 20 marca, w pokoju chorego mszę św. odprawił Ks. Prałat Iwicki. Arcypasterz doznawał wielkich boleści od wzdęcia przewodu pokarmowego. Jak zwykle, znosił je z największą cierpliwością. Dla wszystkich był uprzejmy, a za najmniejszą usługę okazywał serdeczną wdzięczność. Choć myślał o śmierci, nie tracił jeszcze nadziei powrotu do zdrowia. Tę nadzieję podtrzymywali w nim tak otaczający, jak również znajomi, nadsyłając telegramy z obietnicą modlitwy.

W poniedziałek 21 marca stan zdrowia Arcypasterza widocznie się pogorszył. Lekarze obawiali się zapalenia płuc i otrzewnej. Bańki obroniły od zapalenia płuc, ale obawa przed zapaleniem otrzewnej wciąż trwała. Szczególniej była ciężka noc. Od pierwszej godziny w nocy aż do rana Arcypasterz modlił się bez przerwy: często się żegnał i od czasu do czasu powtarzał głośno: „o Jezu mój, Jezu!... Boże mój, Boże!..." W dzień czuł się lepiej, a nawet żartował z alumnów, czuwających przy nim, że przyjdzie na wykłady Pisma św. Były to jednak przelotne chwile, po których boleści znowu się wzmagały. Wielu osób przychodziło do szpitala, aby się dowiedzieć o zdrowiu swojego Pasterza; wielu zapytywało o to telegraficznie. Między innymi w tym dniu nadesłał swoje życzenie p. inż. Krahelski, wojewoda poleski „Ekscelencjo, łącząc wyrazy synowskiej troski, a zarazem ufności w łaskę bożą, proszę w imieniu własnem i podwładnych mi urzędników przyjąć gorące życzenia rychłego powrotu do zdrowia!"

We wtorek, 22 marca, po północy przyjął z rąk diakona Komunję św., za którą zazwyczaj dziękował pocałowaniem ręki. Po komunji, jak zwykle, przez dłuższy czas był skupiony. Nieraz się żegnał, bił się w piersi i czynił akty strzeliste. Pozwolono mu na lekki posiłek, a raczej na wypicie kawy. Niestety, to spowodowało wymioty i zwiększenie wzdęcia jelit. Chociaż bardzo cierpiał fizycznie, wcale się nie użalał. Do cierpień tych trzeba dołączyć przykrości moralne, których doznawał na widok osób, czuwających przy nim lub wyświadczających mu jakąbądź przysługę. Czuwających w nocy zwykle zachęcał do spania. Gdy się zdarzały wymioty, serdecznie przepraszał, że tyle narobił kłopotu. Kiedy w tym dniu posłyszał za ścianą głośne stękanie i krzyki operowanego chorego, ze smutkiem powiedział: „To pewnie operują rakowatego; ma na piersiach raka. Mój Jezu, jak to musi boleć!" I w tej chwili, podniósłszy rękę, udzielił choremu błogosławieństwa i chwilkę się pomodlił. W ciągu całego dnia Arcypasterz czuł się gorzej. A tymczasem tak z różnych stron diecezji, jak również i Polski nadchodziły telegraficzne i listowne zapytania o zdrowie. Pan Siemaszko z Parafjanowa, wiedząc o pustej kasie Arcypasterza, przysłał telegraficznie na częściowe pokrycie kosztów leczenia 100 zł.

We środę, 23 marca, stan zdrowia jeszcze bardziej się pogorszył. Arcypasterz wskutek osłabienia co chwilę zapadał w senność. Nie mógł jednak spać, gdyż boleści przeszkadzały mu. Przeważnie się modlił. Do innych się uśmiechał. Miał usta spalone; dręczyło go wielkie pragnienie. Litował się nad chorymi, którzy się znajdowali w sąsiednim pokoju. Kiedy słyszał jęki, wznosił wzrok w górę i modlił się za cierpiących. Mówił z trudnością. O g. 20,30 było badanie, a następnie narada lekarzy. Przed badaniem ks. Miłaszewski prosił Arcypasterza, aby niczego nie ukrywał. Arcypasterz odpowiedział: „Pewnie, że doktorów nie będę oszukiwał". I rzeczywiście wobec lekarzy był zupełnie szczerym. Rozkazy i polecenia ich wykonywał skrupulatnie. Po odejściu doktorów p. Wacław, brat Arcypasterza, proponował sprowadzenie profesorów-specjalistów z Wilna. Pasterz jednak się nie zgodził, dodając: „Nie trzeba, gdyż i ci doktorzy są bardzo solidni".

W Wielki Czwartek, 24 marca, Ks. Prałat Iwicki o g. 7-ej odprawił w pokoju Arcypasterza mszę św. Tak z Komunji św., jak również ze mszy św. Arcypasterz był bardzo zadowolony. Smucił się, że nie będzie mógł słuchać mszy św. w dwa dni następne, gdyż nie miał przywileju pozwolić kapłanowi na odprawienie w one dni w swojej obecności. W ciągu dłuższego czasu trwał na myślnej modlitwie. Nieraz się żegnał i skrapiał się wodą z Lourdes. Cierpienia widocznie się zwiększały. Mówił z trudnością. Od czasu do czasu z wielkiem wytężeniem kaszlał; poczem odchodziła gęsta flegma. Około 10-ej, z rana i w wieczór było nader przykre i bolesne płókanie żołądka za pomocą sondy przez

gardło. To przepłókiwanie Arcypasterz nazwał „straszną fabryką". Znosił jednak je z wielką cierpliwością i cichością. Lekarzom po dokonaniu tej operacji bardzo dziękował.

Po południu stan chorego jeszcze bardziej się pogorszył. Doznawał wielkich boleści w jelitach. Twarz od bólu często się kurczyła spazmatycznie. Chcąc sobie nieco ulżyć, raz po raz zmieniał pozycję. Raz nawet sam podniósł się na łóżku i przy pomocy alumna stanął na nogi. Stać jednak nie mógł i musiał znowu się położyć. Na zapytanie dr. Rodzewicza, czy bardzo boli, odpowiedział: „Dostatecznie boli!" Ponieważ stan chorego z godziny na godzinę stawał się gorszym, lekarze zwołali radę. W naradzie wzięli udział dr. dr. Puciata, Jewsiejenko, Rodzewicz, Besser i dwaj z Brześcia n/Bug. Zarowski i Tracz. Skonstatowali oni, że wskutek niedrożności jelit, tudzież rozmaitych powikłań na tle ślepej kiszki, potrzebna jest druga operacja dla usunięcia nagromadzonego w jelitach gazu i śluzu przez sztuczny otwór w prawej stronie brzucha. (Anus praeternaturalis). Na propozycję dr. Kracza spróbowano jeszcze zastrzyku pituitryny. Zdawało się, jakoby po tym zastrzyku choremu było lepiej. Arcypasterz jednak niebardzo wierzył w to polepszenie. „Moi panowie", mówił do lekarzy, „proszę was o jedno: bądźcie ze mną szczerzy; powiedźcie mi, czy jest jakaś nadzieja, czy muszę się gotować na śmierć? Bo ja muszę wiedzieć, czy obudzę się jutro, czy nie? Bo muszę wydać ostatnie zarządzenie, przecież ja jestem katolikiem, a i biskupem". Lekarze jednak nie byli szczerzy i całej prawdy nie powiedzieli. Zawezwał wtedy Ks. pr. Iwickiego, a następnie Ks. kan. Wasilewskiego, aby się dowiedzieć prawdy. Naturalnie księża ci powiedzieli, że na wyzdrowienie prawie niema nadziei. Arcypasterz tę wiadomość przyjął z zupełnym spokojem. Kiedy się znalazł sam na sam z ks. kan. Wasilewskim, rzekł do niego: „Mój drogi, wkrótce mam stanąć na sąd boży... A ja jestem tak spokojny... Sumienie moje nic mi nie wyrzuca... Chciałbym żałować, ale grzechów nie przypominam... Wszak znasz życie moje... Przypomnij mi w czem zawiniłem?..." Ksiądz kanonik uspokoił chorego. Przypomniał mu, że miał zawsze dobrą wolę, że Pan Bóg mimowolnych uchybień i słabości naszych nie karze... Poczem chory się spowiadał. Po spowiedzi kazał oznajmić Kapitule Katedralnej, że wszystkich jej członków kocha; nie żałuje za żadnego, iż wprowadził go do kapituły; przeprasza wszystkich za to, że zamało może okazywał miłości, a nawet wyrządził komuś przykrość. W końcu dodał: „Módlcie się za mnie po mojej śmierci, choć z waszych modlitw korzystać nie będę; zrobiłem bowiem akt miłości na korzyść dusz w czyśćcu... Módlcie się jednak, bo one korzystać będą ze względu na mnie... Za moje grzechy chcę sam pokutować w czyśćcu..." Ks. Kanonik zapewnił, że jak dotąd wszyscy się modlili o jego zdrowie, tak potem modlić się będą za jego duszę. Prosił, aby Arcypasterz pamiętał o nas, gdy będzie w niebie. „Nie zapomnę o was" — odrzekł Arcypasterz — „modlić się będę za was wszystkich". Zdawało się, że podczas tej rozmowy chory zapomniał o swych cierpieniach. Myśl jego sięgała wieczności. Prosił modlić się, aby cierpienia swoje mógł znosić w duchu bożym. Kiedy przedtem Ks. Prof. Juniewicz obiecał odprawić mszę św. o zdrowie, Arcypasterz powiedział: „Nie o zdrowie, lecz o moc, abym mógł cierpieć w duchu bożym". Po wyjściu Ks. Kan. Wasilewskiego Arcypasterz rzekł do alumna obecnego: „Coraz trudniej mi mówić, ale i myśleć!" I rzeczywiście czuł się słabym i cierpiał bardzo. Usta miał spalone. Zabroniono mu cokolwiek jeść lub pić. Odżywiano go zastrzykami. Pozwolono mu zwilżać język i usta spieczone gliceryną z sokiem cytrynowym. Ból ściskał piersi, gdy się patrzyło na bladą i wynędzniałą, ale jednocześnie majestatyczną postać, która już była podobną raczej do cienia ludzkiego, aniżeli do żyjącego człowieka.

W Wielki Piątek, 25 marca, Arcypasterz zaraz po północy z wielkiem upragnieniem przyjął Wjatyk św. Dłuższy czas pozostał w milczeniu. Widać było, że się modlił: żegnał się i bił w piersi. Od czasu do czasu nawiedzały go silne ataki bólu. W czasie takich ataków głowa ręce i nogi silnie się prężyły, oczy traciły zwyczajny wygląd i zwracały się w stronę sufitu — wgórę. Rysy twarzy kurczyły się straszliwie. Arcypasterz chwytał silnie rękami za łóżko i trzymał je podczas gdy prawie cały wił się w boleściach. Mimo wielkiego panowania nad sobą niekiedy wyrywał się z piersi głuchy jęk. Raz rzekł do siebie: *„Omnia possum in Eo, qui me confortat"*. W cza-

sie ataku twarz Arcypasterza przypominała obraz Pana Jezusa z Limpias. Około godziny piątej zrana Arcypasterz zapytał obecnego diakona: „Dziecko moje, jaki dzień mamy dzisiaj?“ Kiedy się dowiedział, że jest Wielki Piątek, powiedział: „Dzisiaj Pan Jezus umarł... Dobrze byłoby dzisiaj umrzeć!” Po ataku, który go wkrótce nawiedził rzekł do obecnych alumnów: „Dzieci moje, ja was proszę, żebyście się modlili za mnie do Pana Boga tylko zc pośrednictwem bł. Andrzeja Boboli. Ostatecznie nie chodzi mi wcale o moje zdrowie, ale o chwałę bł. Andrzeja Boboli. Uczyniłem dziś ślub, i odtąd wszystkie modlitwy zwracam do bł. Andrzeja Boboli, polecając się jego wyłącznej opiece. Jeśli za jego wstawiennictwem powrócę do zdrowia, to to może będzie jeden *casus* do jego kanonizacji. Ja sam później opiszę wszystko dokładnie i poślę do Rzymu. Proszę powiedziedzieć ks. Rektorowi, że ja go bardzo proszę, żeby ogłosił tę moją prośbę i ślub w seminarjum, w katedrze podczas dzisiejszego nabożeństwa i w porozumieniu z Kapitułą w całej diecezji mojej. Niech wszyscy zwrócą swoje modlitwy do bł. Andrzeja Boboli. Może on przez to zostanie patronem naszej diecezji. Jabym tak jeszcze tego pragnął!... Będziecie pamiętali?“ I jeszcze dwa razy powtórzył pytanie, aż alumni trzykroć powtórzyli przyrzeczenie.

Czuł się coraz gorzej. Około godziny ósmej zrana zapytał alumna czywającego przy nim: „Prawda, że ja swym wyglądem przypominam Łazarza ewangelicznego?... Prawdziwy ze mnie Łazarz — nie prawdaż?“... Po tych słowach zapadł w zadumę. Widocznie rozmyślał. A gdy alumn poprawił mu koce, odezwał się do niego: „Wiesz, Władek, jak to dziwnie Pan Jezus ukochał nas i za małe jest wdzięczny i wynagradza, o czem my powinniśmy pamiętać i nie lekceważyć, a zawsze wzbudzać intencję chociażby na najdrobniejsze... Weźmy chociażby te drobne sceny z Drogi Krzyżowej... Ja w całem życiu dwie stacje najbardziej ukochałem i z których najwięcej korzystałem. Pierwsza to jest stacja szósta; kiedy to św. Weronika lituje się nad Panem Jezusem i tak, zdaje się małą rzecz wyświadcza... Cóż to było podać tylko przez kogoś chustę Panu Jezusowi? A Pan Jezus za to w dowód wdzięczności tak wielką nagrodę jej zostawia: w cudowny sposób na chuście odbija swoją własną twarz... A druga stacja to jest”... Tu alumn prosił, aby Arcypasterz nie mówił, gdyż zauważył, że to go bardzo męczyło. Druga stacja umiłowana przez Arcypasterza, jak kiedyś mówił, jest piąta, która przedstawia Symona z Cyreny, pomagającego Panu Jezusowi dźwigać krzyż. Za tę przysługę niedobrowolną otrzymał łaskę nawrócenia.

Wkrótce potem przyszli lekarze i zarządzili płókanie żołądka przez gardło; jednocześnie zapowiedzieli drugą operację.

Wszystko to było i przykrem i bolesnem. Kiedy lekarze wyszli, Arcypasterz powiedział: „Jakże trudno w praktyce: wszystko dla Jezusa”. A po chwili dodał: „Jakiż to przykład!... Stworzenie targuje się ze swoim Zbawicielem”...

O g. 13,30 zrobiono drugą operację, która trwała godzinę bez narkozy. Zrobiono otwór w boku i przecięto cienkie jelito celem oczyszczenia przewodu pokarmowego. Podczas operacji zdrętwiała Arcypasterzowi lewa ręka, którą nacierając Ks. Miłaszewski zauważył, że chory cierpi jak prawdziwy męczennik. Arcypasterz natychmiast odrzekł: „Cierpienia moje wobec cierpień Pana Jezusa są niczem“.

Po operacji był bardzo słaby. Wieczorem po opatrunku powiedział do siebie: „Jaka nędza tu leży i to ma być biskup!” Czuł wzrastającą gorączkę. Pytał często o godzinę. Czasem zapadał w krótką drzemkę. Raz powiedział: „Gdybym zasnął, obudzić mię, gdyż nie chcę umierać we śnie, ale przytomnie”. Prosił, aby przynieśli mu Komunję św. zaraz po północy.

W Wielką Sobotę, 26 marca, ks. prałat Iwicki zaraz po północy przyniósł Przenajświętszy Sakrament. Po przyjęciu Komunji św. Arcypasterz jużto zapadał w drzemkę, jużto się modlił. Pomimo wielkiej słabości często się żegnał i bił w piersi. Nieraz ze spalonych ust wydobywały się akty strzeliste. O godzinie szóstej rano Arcypasterz zapewnił ks. Miłaszewskiego, że spał, jak dawno już nie pamięta i że czuje się zupełnie wypoczętym. Wypił szklankę gorącej herbaty i prosił, aby mu postawiono bańki, bo czuł jakieś kłócia w lewym boku. Podczas opatrunku ze spokojem spoglądał na strasznie pocięte swe ciało jakgdyby żadnego bólu nie odczuwał. Potem Arcypasterz chciał się ogrzać i czegoś się napić ciepłego. Wypił szklankę gorącego mleka i poprosił o drugą. Lekarze mu już tego nie bronili, bo stracili nadzieję, a nie chcieli umierającemu Arcypasterzowi robić nieprzyjemności. Pomimo to

wszystko czuł się coraz gorzej. Smucił się, że swoją chorobą robi ludziom przykrości. Często przeto usługujących i czuwających przy nim przepraszał.

Około g. 8-ej tętno zaczęło słabnąć; serce przestawało działać. Ręce i nogi stygły i siniały. Występował pot zimny. Dr. Puciata orzekł, że wkrótce nastąpi konanie. Zrobiono zastrzyk kamfory, aby sztucznie podtrzymać działanie serca. Arcypasterz leżał spokojnie. Często zasypiał. Mówił mało i słabym głosem. Oddychał z trudem. Obecnego ks. Miłaszewskiego prosił czuwać i uważać, aby śpiąc nie skonał; usilnie go prosił w chwili krytycznej budzić i cucić, bo chciał umierać przytomnie. Około g. 13-ej stał się trupio bladym. Usta miał otwarte i ciężko oddychał. W piersiach od czasu do czasu było słychać przedśmiertne rzężenie. Zaczynała się agonja. Ks. Miłaszewski zawiadomił członków Kapituły i innych księży, aby przybyli pożegnać się z Arcypasterzem. Boleści się zwiększały. Chory często zmieniał pozycję; szukał ulgi, ale jej nie było. Doskonale zdawał sprawę, że minuty jego już są policzone. Zwrócił się do ks. kan. Micewicza z prośbą: „Józefie, odmów *commendationem animae*". Zanim ks. Kanonik odnalazł w rytuale, nadszedł ks. Prałat Iwicki, którego również poprosił o odmawianie modlitw za konających. Zapalono i podano gromnicę do lewej ręki, a krzyżyk odpustowy do prawej. Kiedy ks. Prałat Iwicki odmawiał z obecnymi modlitwy za konających Arcypasterz pilnie uważał, cichutko powtarzał i głośno z innymi, gdzie tego było potrzeba, odpowiadał. Gdy podczas modlitwy ks. Prał. Iwickiemu wystąpił pot na czoło, sam mu podał Pasterz ręcznik do otarcia potu. Chociaż konający, pamiętał jednak o przyjacielskiej usłudze. Podczas dalszych modłów często wznosił błagalnie ręce, modlił się, w litanji odpowiadał: „ora pro me!" kilka razy wypowiedział głośno: „Jezus, Maryja, Józefie św., Wam polecam duszę moją!". Kilka razy żegnał się ręką, kilkakroć krzyżykiem; całował go, wszystkich obecnych nim pobłogosławił i dał go wszystkim do pocałowania. O godz. 15 przybył ks. Kan. Wasilewski i dalej odmawiał stosowne modlitwy, psalmy i podpowiadał akty strzeliste. Tymczasem siły Arcypasterza coraz bardziej opuszczały, lecz przytomności nie tracił. Zwrócił uwagę, że lewa noga zdrętwiała. Ks. Miłaszewski natarł ją octem. Krew w żyłach krzepła, a członki sztywniały. Raz po raz konający się wyprężał, nieco się podnosił i znowu bezwładnie opadał. Ks. Kan. Wasilewski dał ostatnie rozgrzeszenie i prosił o błogosławieństwo dla wszystkich obecnych. Arcypasterz z wielkim wysiłkiem wzniósł ręce do góry i z trudem wyrzekł: „Błogosławię!" Około godz. 15.30 dość głośno powiedział: „De profundis...". Były to ostatnie słowa Arcypasterza. Wszyscy obecni padli na kolana i odmówili rozpoczęty psalm. Tymczasem Arcypasterz raptownie się wyprężył, opadł na poduszki i zaczął powoli i spokojnie oddychać, jakgdyby miał zaraz usnąć. Powieki otworzył szeroko; źrenice się rozszerzyły; mętne oczy się unieruchomiły i wpatrzyły się w jakiś jeden punkt, jakgdyby nagle zobaczyły coś nadzwyczajnego i nieskończonego. Taki stan trwał kilka minut. Wreszcie Arcypasterz przymknął powieki i głowę skłonił na prawe ramię. Czysta dusza wyzwoliła się z więzów ciała, które ją krępowało. Arcypasterz skonał. Było to godzina 15.35'.

Przez cały czas choroby swojej był bardzo miły i serdeczny. Kiedy na łożu boleści leżał, nie myślał o sobie, a tylko o tych, którzy go pielęgnują. Miało się wrażenie, że on nam służy, a nie my jemu, gdyż wciąż nie przestawał troszczyć się o tych, którzy byli przy nim. Wciąż pytał czy się posilili i czy się wyspali i wypoczęli, chociaż sam nic nie jadł, nie pił i nie spał.

Za każdą, choćby nawet najdrobniejszą usługę, był bardzo wdzięczny, każdego uściskał rękę, nieraz całował i przepraszał, że swą tak marną osobą sprawia wszystkim tyle kłopotu.

Swą nadzwyczajną cierpliwością, pokorą i prostotą wszystkich rozbrajał...

Okazywał wielką bezgraniczną miłość, bo naprawdę ukochał wszystkich bez wyjątku tak kapłanów, alumnów jak i personel szpitalny; każdemu powiedział jakieś cieplejsze słówko, powtarzając stale: „Serdecznie dziękuję, moje najmilsze dziecko!"...

Kiedy mu *urzędnicy z Banku Rolnego* przysłali w Wielki Czwartek kosz żywych kwiatów z życzeniami prędkiego przyjścia do zdrowia, dziękował serdecznie, twierdząc, że na to sobie nie zasłużył i prosił o odesłanie kwiatów dla P. Jezusa do grobu.

Prosił stale, by się modlono, żeby mógł jeszcze więcej cierpieć dla Chrystusa.

Wiedział dobrze, że umrze, nie chciał jednak przez cały czas swej choroby otoczenia zasmucać i tylko w delikatny sposób mówił o zbliżającej się śmierci.

Żył jak święty i umarł jak święty!

X.

3) Pogrzeb.

Po śmierci Arcypasterza zwłoki zostały odpowiednio przybrane w szaty pontyfikalne zgodnie z wymaganiami Ceremoniału Biskupiego. Wieczorem przeniesiono je prywatnie ze szpitala do sali seminaryjnej, gdzie spoczęły na skromnym katafalku. Twarz Arcypasterza miała wyraz spokoju i zadowolenia. O g. 20-ej odprawiono żałobne nieszpory. Alumni seminarjum po dwóch bez przerwy aż do środy czuwali przy zwłokach, odmawiając modlitwy i psalmy za duszę zmarłego. Codziennie aż do eksportacji zrana była odprawiana Żałobna Jutrznia z Laudesami, a wieczorem — żałobne nieszpory. Nadto były odprawiane msze św. w białym kolorze. W poniedziałek, 28 marca, po południu zwłoki złożono do trumny, która pozostawała otwartą aż do wtorku do g. 19.

Śmierć szanowanego Arcypasterza wywołała głośny oddźwięk nietylko w Polsce, ale i zagranicą. Ze wszystkich stron zaczęły nadchodzić telegramy i listy z wyrazami czci dla zmarłego i współczucia dla Kapituły i całej diecezji.

Kardynał Pacelli, Sekretarz Stanu, telegrafował do Kapituły: *„Augustus Pontifex"*, luctus Vestri vehementer particeps, Deum exorat, ut defunctum Episcopum pro egregie impensis laboribus remuneret. Vobis peramenter benedicit".

Nuncjusz Apostolski Marmaggi telegrafuje: „Comperiens ex humanissimo nuntio telegraphico piissime vita functum dilectae istius pinskensis dioecesis Pastorem, Vobis omnibusque fidelibus vehementer condeleo de amisso Patre Desideratissimo, totius Episcopatus et Cleri catholici poloni decore et exemplo, cuius dulcis memoria viget atque vigebit".

Kardynał Prymas Hlond nadesłał telegram z Rzymu, gdzie naonczas bawił: „Do głębi przejęty śmiercią świętobliwego Biskupa Zygmunta przesyłam najszczersze kondolencje Przewielebnej Kapitule, Duchowieństwu i całej Diecezji, wznosząc do Boga modły o najobfitszą nagrodę dla duszy apostolskiego Twórcy diecezji Pińskiej."

Kardynał Kakowski: „Przesyłam kondolencję zgonu świętobliwego Pasterza diecezji. Nie mogąc przyjechać, uprosiłem Biskupa Sufragana Szlagowskiego reprezentować mnie na pogrzebie."

Arcybiskup Szeptycki żałuje, że wskutek choroby nie może być obecnym na pogrzebie: „Żałując niezmiernie, że nie mogę przybyć na pogrzeb tak pilnie sprawie Bożej oddanego Biskupa, a mego wielkiego przyjaciela, proszę przyjąć wyrazy mego najserdeczniejszego współczucia."

Arcybiskup Twardowski telegrafuje: „Przesyłam wyrazy głębokiego współczucia po stracie świętobliwego Pasterza. Biskup Sufragan przyjedzie na pogrzeb."

Arcybiskup Sapieha: „Nie mogąc przyjechać, zasyłam najszczersze wyrazy współczucia z powodu zgonu Arcypasterza, wzoru apostolskiego męża, za którego duszę odprawimy uroczyste nabożeństwo."

Arcybiskup Mańkowski: „Głęboko zasmucony przedwczesnym zgonem wielkiego Biskupa, serdecznego przyjaciela, ślę wyrazy szczerego współczucia. Zdrowie nie pozwala przyjechać."

Biskup Jasiński z Sandomierza, zawiadamiając Kapitułę o wysłaniu swego Sufragana na pogrzeb, telegrafuje: „Zjednoczony w smutku niepowetowanej straty ślę najserdeczniejsze współczucie i wyrażam hołd cnotom zmarłego Pasterza".

Biskup Godlewski: „Wyrazy najgłębszego żalu zasyła wobec zgonu nieodżałowanego Kolegi-Pasterza, który nam wszystkim przykładem przyświecał".

P. Aleksander Prystor. Prezes Rady Ministrów telegrafuje do Kapituły: „Z powodu zgonu ś. p. Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Łozińskiego przesyłam wyrazy współczucia".

P. Władysław Raczkiewicz, Marszałek Senatu na imię Kapituły przesyła następujący te-

legram: „Głęboko poruszony po powrocie do Warszawy wiadomością o zgonie ś. p. Biskupa Pińskiego Zygmunta Łozińskiego, byłego Pasterza Ziemi Mińskiej, który dał na tym posterunku w dobie największego ucisku i niewoli Kościoła i polskości podziwu godny przykład wytrwania na ciernistej drodze obowiązku, składam wyrazy najgłębszej czci dla zmarłego".

P. Potocki, Dyrekror Departamentu Wyznań: „Przesyłam wyrazy współczucia dla osieroconej Kapituły Pińskiej".

P. Zawistowski, Wicewojewoda, w imieniu Wojewody Białostockiego tak wyraża swoje współczucie: „Głękoko poruszony zgonem nieodżałowanej pamięci Ekscelencji Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego, wybitnego teologa, wielce zasłużonego kapłana, opiekuna emigracji polskiej w Rosji, który był gorliwym szermierzem akcji katolickiej i zasłużonym bojownikiem sprawy polskiej, ślę wyrazy najserdeczniejszego i szczerego współczucia".

P. Emeryk Czapski. Poseł na Sejm tak telegrafuje: „Głęboko przejęty zgonem bohatera obowiązku pasterskiego, gorącego patrjoty i przykładu cnót chrześcijańskich ubolewam z powodu niemożności wzięcia udziału w pogrzebie."

Ks, Dr. Falkowski. Prorektor Uniwersytetu Wileńskiego. „Wyrazy najgłębszego żalu z powodu śmierci nieodżałowanego i świętobliwego Pasterza".

Ks. Protoigumen Piątkiewicz: „Czcigodnej Kapitule wyrazy głębokiego żalu i żywego współczucia składa nad grobem niezapomnianego i czcigodnego Pasterza w imieniu wdzięcznej mu misji wschodniej T. J.".

P. Szambelan Jelski telegrafuje: „Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia po zgonie świętobliwego Pasterza".

Kresowy Związek Ziemian tak wyraża swoje uczucia: „Opłakujemy stratę nieodżałowanego Biskupa Łozińskiego, będącego wzorem dobroci, gorliwości chrześcijańskiej i miłego charakteru".

Pp. Julja i Antoni Jundziłłowie telegrafują: „Głęboko dotknięci śmiercią w pełni sił Biskupa Łozińskiego opłakujemy wraz z całą diecezją niepowetowaną stratę wzorowego księcia Kościoła, wybitnego kapłana, polaka i człowieka".

P. Inżynier Aleksander Hauke tak pisze: „Czciłem go nietylko jako kapłana i Biskupa, ale jako i świętego. Modliłem się do Niego, błagając o przyczynę, gdyż wierzę, żeśmy zyskali nowego potężnego Orędownika w Nim u Tronu Bożego".

Za długoby było przedrukowywać wszystkie telegramy i listy kondolencyjne, w których tyle pochwał, podziwu i czci znajdujemy dla zmarłego. Biskup Sokołowski nazywa go „wielkim Arcypasterzem w Kościele", Biskup Dymek „mężem głębokiej nauki i nieskazitelnego, a nieugiętego charakteru", Wikarjusz generalny z Częstochowy „wielkim biskupem", ks. prałat Czerwiński z Kielc „sławnym Arcypasterzem", Kapituła Łomżyńska „niezmordowanym bojownikiem Prawdy Chrystusowej", Kapituła Chełmińska „mężem niezwykłych cnót apostolskich i nieustraszonym szermierzem prawdy Chrystusowej", ks. dr. Ślipyj, rektor Akademji Teologicznej we Lwowie, „mężem iście świątobliwym i oddanym sprawom Unji św.", ks. Aleksander Maciejowicz, prokur. Zakonu OO. Studytów w Unjowie, „światłym, dobrym i bogobojnym Arcypasterzem", p. Stefan Cybulski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, „Wielkim świętym i niezwykłym człowiekiem". Pan inżynier J. Dunin-Borkowski z Ostrowca Kieleckiego pisze, że, dowiedziawszy się o śmierci Arcypasterza, „nie wiedział, czy się modlić za Niego, czy do Niego?". O. Jędrzejewski z Jasnej Góry nazywa Arcypasterza „człowiekiem szlachetnym, kapłanem obyczajów czystych, profesorem zdolnym, kaznodzieją wybitnym, spowiednikiem znanym i wreszcie Biskupem Męczennikiem".

Takie i tym podobne opinje o zmarłym Arcypasterzu nadchodziły i dotychczas nadchodzą. Nic też dziwnego, że zaledwie zwłoki zostały złożone na katafalku tak wierni, jak i duchowieństwo podchodzili do nich dotykając lub ocierając o nie rozmaite dewocjonalja. Wielu zabiegało i zabiega, aby dostać jakąś pamiątkę jako relikwię, gdyż mają przekonanie, że zmarły Arcypasterz jest święty.

O godz. 19-ej Arcybiskup Metropolita Wileński w asyście J. E. Biskupów Szelążka, Michalkiewicza i Lisowskiego, zebranego kleru i wiernych eksportował zwłoki do Katedry, gdzie zostały odprawione żałobne nieszpory.

Sam pogrzeb wypadł wspaniale. W nabożeństwach żałobnych wzięli udział: Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski

z Wilna, Arcybiskup Metropolita Edward Ropp z Warszawy, *Biskupi diecezjalni:* Henryk Przeździecki z Siedlec, Adolf Szelążek z Łucka, Stanisław Łukomski z Łomży, Wizytator Apostolski wsch. ob. Biskup Mikołaj Czarnecki oraz *Biskupi Sufragani:* Paweł Kubicki z Sandomierza, Kazimierz Michalkiewicz z Wilna, Kazimierz Tomczak z Łodzi, Franciszek Lisowski ze Lwowa, Antoni Szlagowski z Warszawy, Leon Wetmański z Płocka i Franciszek Barda z Przemyśla. Przybyli *przedstawiciele Kapituł Katedralnych XX. Prałaci:* infułat Kruszyński, rektor Wszechnicy Lubelskiej, repr. Kapituły Tarnowskiej, infułat Zagórski z Łucka, Uszyłło, Lubianiec z Wilna, Około-Kułak, reprezentant Kapituły mohylowskiej, Fajęcki, Poskrobko z Warszawy, Mazurkiewicz z Poznania, Ryster i Kwiatkowski z Siedlec, Targowski z Płocka, Bączek z Łodzi, Stach ze Lwowa, *Księża Szambelani:* Lucjan Chwiećko i Ludomir Zajączkowski, kan. Sonik z Kielc, kan. Zahajkowski ze Lwowa, tudzież ks. Machnicki, prowincjał OO. Jezuitów, ks. poseł na Sejm Błaszczyk z Kielc i ks. kanclerz Szych z Łucka. Na czele z biskupem Czarneckim wzięli udział w pogrzebie *kapłani obrządku wschodniego:* XX. Macewicz T. J., Niemancewicz T. J., Drozdow, Kaleniuk, Onoszko, Szymkiewicz i Tylawski. Z księży diecezjalnych byli obecni na pogrzebie *XX. Prałaci:* Zelbo, Hurko, Tarasiewicz, Iwicki, *Kanonicy katedralni:* Giebartowski, Micewicz, Wasilewski, Zalewski, Szczerbicki, Humnicki, Pietkiewicz, Moniuszko, *XX. Dziekani:* Wojtyniak, kan. Borowski, kan. Dudziński, kan. Węckiewicz, kan. Żołądkowski, Bukraba, Czarkowski, Ikonowicz, Kuczyński, Kiełbassa, Pietrzykowski, Rokosz, Tarasiewicz Juljan, Tarnogórski, *Księża Proboszczowie:* Aleksandrowicz, Auder, Aulich, Bakinowski, Bobrowski, Bohusz, Borodzicz Jan, Bujnowski, Chwojnowski, Dąbrowski, Dołżyk, Duda-Dziewierz, Dymitrowicz, Jarocki, Kazimierowicz, Kapralski, Kisiel Wład., Koper, Kowalewski, Limbo, Lipecki, Łaposzko, Łomacki. Mackiewicz Antoni, Mackiewicz Jerzy, Majewski, Małecki, Perekszlis, Rutkowski, Siemaszko, Stepek, Suchwałko, Szot, Tatarynowicz, Tumiłowicz, Uliński, Urbanowicz, Wańkowicz, Wierobiej, Wierzbicki, Wolski, Zienkiewicz, Żelisko, *rektor Małego Seminarjum* ks. Rojko, *XX. Profesorowie:* Dziekoński, Krzywicki, Kułak, Petrani, Zieja, radca Ks. Michał Tomaszewski, Redaktor i dyrektor drukarni Diecezjalnej ks. Wł. Miłaszewski, *XX. Prefekci:* Kan. Breczko, Grzesiak, Koziełł, Nowicki Aug., Poczobut-Odlanicki i Symonowicz. W pogrzebie wzięli udział alumni Wyższego Seminarjum Duchownego diecezjalnego i alumni Scholastykatu OO. Jezuitów w Pińsku na czele z OO. rektorem Pachuckim, Dubajem, Libińskim, Wilkowskim i Zabdyrem. Byli także obecni XX. Studenci Uniwersytetu Kat. w Lublinie ks. J. Kozłowski i ks. Dobrzycki.

Rząd reprezentował Pan Wojewoda Poleski inżynier Jan Krahelski, któremu towarzyszyli starostowie z Brześcia p. Wendorff, piński p. Bołdok i kobryński p. Plackowski.

Byli obecni również senatorowie: p. Rdułtowski, p. Roman Skirmuntt i Książe F. Drucki-Lubecki, posłowie na Sejm p. E. Dunin-Markiewicz i p. Antoni Wysłouch, prezes Dyrekcji Kolei Państwowych p. inżynier Falkowski z Wilna, Prokurator Sądu Okr. w Pińsku p. Stanisław Falkowski, przedstawiciel Sądu Okręg. w Nowogródku p. Drozdowski, dowódca garnizonu pińskiego p. pułkownik Józef Zawiślak, marynarze. policja na czele z komendantem p. Zygmuntem Wiszniewskim, prezes Nowogr. Związku Ziemian p. Michał Römer, burmistrz m. Nowogródka p. Ludwik Wolnik, prezeska Nowogr. Związku Katolickiego Polek p. Marja Wierzbowska, przedstawiciel kupiectwa p. Zaleski, Józef Stemler, dyr. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej z Warszawy, tudzież przedstawiciele rozmaitych organizacyj, związków, parafij, gimnazjów i szkół powszechnych. Nie zabrakło też przedstawicieli innych wyznań. Żydzi byli reprezentowani przez swoje organizacje.

We środę 30 marca, o g. 9,30 przy udziale licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych rozpoczęła się żałobna Jutrznia z Laudesami, po której J. E. Arcybiskup Jałbrzykowski odprawił uroczystą mszę św. za duszę zmarłego. Po mszy św. ks. kan. Giebartowski odczytał list pośmiertny Arcypasterza następującej treści:

†

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚW. Amen.

Moi najmilsi Diecezjanie.

Nie zaczynam swego listu od zwykłego błogosławieństwa pasterskiego, bo, kiedy będzie Wam czytany, nie będę już Pasterzem Waszym. Piszę go w czasie rekolekcyj, które uważam za przygotowanie się do śmierci.

Każde rekolekcje trzeba za takie przygotowanie uważać. Śmierć jest blisko każdego z nas, a *dzień Pański przychodzi* niespodzianie *jak złodziej* podług porównania ewangielicznego. Dając rozmaite zarządzenia przedśmiertne, chcę tu przygotować dla Was, moi Najmilsi, słów kilka, i proszę, aby były przeczytane w czasie ceremonij pogrzebu mego, byście je przyjęli jako głos, przychodzący do Was z mej trumny.

Niech to będzie ostatnia moja dla Was nauka. Kiedy ją piszę, mam prawo jeszcze nazywać Was dziećmi swemi, i z prawa tego korzystam z całą miłością, którą mi Bóg wlał do serca, czyniąc mnie Waszym Ojcem Duchownym.

Ta miłość rodzi i utrzymuje w duszy mojej gorące pragnienie spotkania się z Wami wszystkimi w Królestwie chwały Bożej i oglądania Najśw. Oblicza Pańskiego po wszystkie wieki nie inaczej jak wspólnie z Wami.

Zadaniem mojem było prowadzić Was do nieba; jakżebym chciał, Dziatki moje Najmilsze, zadanie to tak wykonać, aby nikt mi się z Was nie wymknął, nikt z Was nie zginął. Abym mógł z radością upaść w niebie przed Tron P. Jezusa, wołając: „Panie, oto ci, których mi powierzyłeś. Są tu wszyscy, nie brak nikogo". Jakżebym chciał widzieć twarz najmilszą Matki naszej Najświętszej, patrzącej na Was z uśmiechem radości matczynej.

Dzieci moje! Bardzo niedołężnie służyłem Wam, ani słowem ani przykładem nie umiałem być Wam przewodnikiem, jakim być należało. Wybaczcie mi winy moje... Alem Was kochał bardzo, i bardzo pragnąłem oddać za Was życie swe całe, i zawsze prosiłem Pana Jezusa, aby mi dał dużo cierpieć za Was, i przez cierpienie wysłużyć Kościołowi to, czego nie mogła dla niego zyskać moja praca nieudolna. Wielkim głosem tej miłości ojcowskiej wołam do Was — oto w tej chwili już z poza świata: Usłyszcie głos nie mój, ale Boży: Miłujcie Boga. *Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta,* której potrzebujecie (Mat. VI 32), *będzie wam przydana* (Mat. VI 33). *Nawróćcie się a nie grzeszcie. Czyńcie pokutę, a wierzcie ewangielji* (Mk I 15). *Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże.* Oto Sędzia Przedwieczny blisko jest, we drzwiach (Mat. XXIV 33).

Patrzcie przecie: małoście razy widzieli mnie przy tym ołtarzu celebrującego, siedzącego na tym tronie, błogosławiącego Was. Słuchajcie: ileż razy wołałem do Was, nauczałem Was, i choć niezdarnie, napominałem. Razem z Wami modliłem się za innych zmarłych. A oto inny dziś odprawia nabożeństwo, a ja, a raczej ziemska powłoka moja leży w tej trumnie bez ruchu, bez głosu, bezwładna jak bryła, bo tylko bryłą jest i garścią prochu. Cudzego głosu użyć muszę, aby do Was przemówić: życie moje się skończyło, *jestem jakobym nigdy nie był istniał.* Ale, Dzieci moje. Dziś mnie, jutro każdemu z Was. Wczoraj byłem jako jeden z Was, jutro wy będziecie jako dzisiaj ja jestem: nicość na ziemi, a dusza przed sądem Bożym, otrzymująca zapłatę, na jaką zapracowała... Na cóż chcecie Wy zapracować? Ach, póki czas: pracujcie na niebo, na oglądanie Boga, na wieczne miłowanie Go i weselenie się z Nim. Przestałem Wam być pasterzem i ojcem. Ale nie przestałem być przyjacielem waszym. Tak odważam się pisać, ufając miłosierdziu Ojca Niebieskiego, że mnie nie odrzuci od Siebie na wieki. A kto nie jest na tamtym świecie odrzucony od Boga, ten nie tylko nie przestaje kochać swych przyjaciół, ale kocha ich daleko goręcej i potężniej. Byłem Wam wszystkim, wszystkim bez wyjątku, czy mi kto z Was był przychylny czy nie, przyjacielem szczerym i oddanym, choć nie zawsze, znowu dla nieudolności swojej, umiałem to okazać. Tembardziej będę nim w życiu za grobem. Ale wzamian o jedną łaskę żebrzę sobie u Was, Najmilsi: Módlcie się za mą grzeszną duszę. Właśnie dla pobudzenia Was do szczerej modlitwy prosiłem aby pogrzeb mój odbył się bez pustej parady, tak sprzecznej ze smutnym majestatem śmierci. Skromność surowa przy pogrzebie więcej z pewnością każdego do modlitwy pobudza, bo przepych sprawia tylko roztargnienie. Módlcie się, moi Najmilsi, za mnie, i módlcie się gorąco za tych, za których ja miałem i mam obowiązek się modlić, a możem go nie wypełnił należycie. Módlcie się za nas, aby modlitwy wasze nie tylko poratowały nas przed Panem, lecz abyśmy skuteczniej za Was mogli się modlić.

O Boże, Sędzio Sprawiedliwy i Zbawicielu nasz Najmilszy: Łasce Twej i opiece

polecam tę cząstkę Kościoła Twego, która mi przez Namiestnika Twego powierzona była. Daj im Pasterza, któryby lepiej im niż ja pasterzował. Polecam wierne w b. mojej diecezji sługi Twoje, a także dzieci Twe krnąbrne i oporne, i tych, którzy mię za pasterza swego nie uznawali, i tych, co Ciebie nie znali. Polecam łasce Twej i opiece szczególnej mych współpracowników, kapłanów, których przyjaciółmi Swymi nazywałeś; polecam te tak gorąco przeze mnie umiłowane seminarja z ich wychowańcami, aby były zawsze rozsadnikami cnoty, świętości i zapału apostolskiego. Oddaję pod opieę Twą niewinną dziatwę; broń ją od wszelkich wpływów zgubnych i niebezpieczeństw. Weź pod wpływ wyłączny łaski Swojej jej nauczycieli, przewodników i opiekunów. Oddaję Ci pod opiekę moją Rodzinę, przyjaciół osobistych i dusze, któreś szczególnemi węzłami ze mną związał; napraw Swą łaską do pełności to, w czem ja im nie usłużyłem lub zaszkodziłem. Racz, Boże, wypłacić według szczodrobliwości Swojej wszystkie dobra, które jestem winien komukolwiek. Polecam Ci też całą biedną Ojczyznę mą ziemską: uczyń z niej Królestwo Twoje i Królestwo Maryi, Matki Twojej, i ludy jej połącz węzłem miłości chrześcijańskiej. Polecam Ci Litwę ukochaną i Łotwę i Ruś i tę Rosję, dla której kazałeś nam pracować, i inne ościenne kraje i cały Ród ludzki — dzieło Rąk Twoich i nabytek Krwi Twojej. Rozpal Boże wszędzie cześć Najświętszego Serca Twego i rozszerzaj kult Tajemnicy Eucharystycznej. A Ty, Najmilsza Matko Jezusowa i nasza, wspomagaj nas codzień modlitwami Swemi i osłaniaj płaszczem miłości Swojej, i wraz ze wszystkiemi zastępami niebieskiemi wyproś nam wszystkim zbawienie wieczne i wieczne odpocznienie. Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków. Amen.

Gniezno, 14 Września, w dzień Podwyższenia Krzyża Św., 1928 r.

Po odczytaniu powyższego listu, który na wszystkich wywarł wielkie wrażenie, było odprawione przez arcybiskpa Jałbrzykowskiego, bisk. Przeździeckiego, biskupa Szelążka, bisk. Łukomskiego i bisk. Kubickiego „Castrum doloris", po którem J. E. Czarnecki w otoczeniu duchowieństwa wschodniego odprawił panichidę. Podczas nabożeństwa śpiewy liturgiczne były gregorjańskie.

Po nabożeństwie księża trumnę ze zwłokami zanieśli do podziemi kościoła katedralnego, gdzie je złożono na wieczny spoczynek.

Pogrzeb stosownie do ostatniej woli zmarłego Arcypasterza, był nader skromny zwykła trumna metalowa stała na zwykłym stole katafalkowym, ustawionym na presbiterjum, a otoczonym czterema świecami. Przy trumnie na poduszkach leżały Order Białego Orła, krzyż walecznych z trzema okuciami, krzyż *„pro fide et Ecclesia in Russia merito"* i kapelusz biskupi. Oto i wszystko! Ani wieńców, ani kwatów, ani katafalku nie było. Cała uwaga była zwrócona na modlitwy za zmarłego.

Pogrzeb się zakończył o g. 11,30. Wszyscy odeszli od grobu niepocieszeni w smutku. Mamy jednak nadzieję, że świętobliwy Biskup będzie i nadal z za grobu patronował swojej diecezji. Pro egregiis meritis remuneret eum Deus!

4) Ś. p. Ks. Biskup Łoziński.

Pierwszy Arcypasterz diecezji pińskiej ujrzał światło dzienne d. 5 czerwca 1870 r. w majątku Boracinie, położonym o dwie mile od Nowodgródka. Był on najstarszym synem z siedmiu rodzeństwa inżyniera Władysława Alberta i jego zacnej i pobożnej małżonki Ludwiki-Marji z Czeczottów. Na chrzcie św. otrzymał imiona Zygmunta-Konstantego-Antoniego. W tym uroczym zakątku mickiewiczowskim wśród łąk zielonych, pól różnobarwnych i pagórków leśnych pod troskliwem okiem matki mały Zygmuś przepędził swe dziecińtwo sielskie, anielskie. Tu się uczył miłować Boga, kochać kraj ojczysty i służyć ludziom. Tu pod kierunkiem matki poznał historję objawienia i dzieje ojczyste. Tu się nauczył mówić po polsku, francusku i po niemiecku.

Pod koniec lata 1880 r. razem z rodzicami przeniósł się do nowonabytego majątku Czernika, położonego w powiecie radzymińskim w Warszawskiem, a odległego od Warszawy o parę stacyj kolejowych. Tutaj pod kierunkiem

nauczyciela Władysława Rysch'a aż do sierpnia 1881 r. przygotowuje się do gimnazjum. Egzamina wypadły pomyślnie i Zygmuś w końcu sierpnia 1881 r. został przyjęty do drugiej klasy Piątego Męskiego Gimnazjum w Warszawie.

W tym czasie pod wpływem przygotowania się do pierwszej spowiedzi i Komunji św. w Zygmusiu budzi się coraz większy zapał do pobożności. Starannie przygotowany przez matkę z wielkiem wzruszeniem na wiosnę 1881 r. przystępuje do pierwszej spowiedzi w kościele św. Aleksandra w Warszawie i przez ks. Michałowskiego otrzymuje pierwsze przebaczenie swoich przewinień chłopięcych. Następnie pod kierunkiem matki w ciągu dwóch lat szykuje się do godnego przyjęcia Komunji św., którą dnia 11 czerwca 1883 r. przyjął w Warszawie w kaplicy Pana Jezusa u OO. Karmelitów. Komunja św. wywarła na nim niezatarte wrażenie. W ciągu całego swego życia często ją sobie przypominał i jej rocznicę pobożnie obchodził. Obrazek otrzymany od wuja ks. Witolda Czeczotta w dniu Komunji św. z nadpisem: „Zygmusiu, wiernie tego dotrzymaj, coś obiecał Panu Jezusowi w dzień Pierwszej Komunji św." ze czcią do końca swego życia przechowywał, będąc wiernym danym obietnicom.

Od tego czasu mały Zygmuś zaczyna wyrabiać w sobie zasady życiowe i podług nich stara się sumiennie postępować. A trudności miał niemałe. Nauczyciele Rosjanie za jego patrjotyczne przekonania wyraźną mieli do niego niechęć. Języki klasyczne nie lazły mu do głowy. Język rosyjski zniechęcał go do siebie. Nadto nadszedł krytyczny okres dojrzewania. Wszystko to razem przeszkadzało mu w nauce. Nic dziwnego, że szóstą klasę musiał powtórzyć.

Życie Zygmusia poszło lepszym torem, gdy 24 sierpnia 1887 r. wstąpił do siódmej klasy „Gimnazjum Impieratorskaho Człowiekolubiwaho Obszczestwa" w Petersburgu i zamieszkał u swego wuja ks. Witolda Czeczotta, naonczas profesora seminarjum duchownego. Tu w ciągu dwóch lat robi wielkie postępy tak w życiu duchownem, jak i w nauce. Porządek dzienny w seminarjum tak mu się, podobał, że postanowił ściśle do niego się stosować. Wstawał o 5-tej rano, odmawiał z alumnami pacierze, medytację i słuchał codziennie mszy św., często zasilając się Chlebem Anielskim. Wieczorem po odrobieniu lekcyj czytał jakaś książkę pobożną, robił rachunek sumienia, odmawiał pacierze i udawał się na spoczynek. Ani teatry, ani inne rozrywki, których w stolicy nadnewskiej nie brakło, zgoła go nie zajmowały. Być może wtedy zrodziło się w nim ziarno powołania. Nie zwierzał się jednak z tem aż do otrzymania matury.

Ale zanim otrzymał maturę, został wystawiony na próbę. W listopadzie 1888 r. został zmuszony przez klasowego wychowawcę. aby w dzień galowy był na nabożeństwie prawosławnem w cerkwi gimnazjalnej. Poszedł wprawdzie, ale żadnego udziału w tem nabożeństwie nie wziął. Kiedy wszyscy klęczeli, on razem ze swym młodszym bratem mimo nakazów ze strony wychowawcy nie ukląkł, zaznaczając, że na czynny udział nie pozwala mu Kościół katolicki.

Sprawa nabrała rozgłosu i oparła się o ministerstwo oświaty. Groziło mu wydalenie z gimazjum i zamknięcie wstępu do wszystkich zakładów naukowych w Rosji. Dzięki jednak wstawiennictwu Ks. wuja zakończyła się ona pomyślnie. Już ten wypadek wskazuje, jak dalece Zygmuś ukochał Kościół i jego przepisy.

Po zdobyciu matury gimnazjalnej wstępuje do seminarjum duchownego w Petersburgu i 8 września 1889 r. przywdziewa sukienkę duchowną. W seminarjum odznacza się wielką pobożnością i pilnością. Przyjęty na II-gi kurs w ciągu dwóch lat kończy kurs nauk seminaryjnych. Władza seminaryjna w 1891 r. wysyła go na koszt skarbowy do Akademji, którą w 1895 r. kończy ze stopniem Magistra *„primi ordinis"*.

W Akademji coraz bardziej pogłębia tak życie duchowe, jak i naukowe. Szczerze pobożny, zawsze dowcipny i wesoły, usłużny i towarzyski, cieszy się ogólną sympatją profesorów i kolegów. Całkowicie opanowuje język łaciński. Z zapałem oddaje się studjom Pisma św. i językowi hebrajskiemu.

„Koledzy akademiccy" — jak pisze Ks. M. Szkopowski, kolega z ławy akademickiej [1]) „nie mają dla niego dość słów uwielbienia. Nadzwyczaj koleżeński i zdolny do poświęceń, gorący patrjota, pobożny, pokorny i prosty w życiu, szczery demokrata, bardzo naturalny i poza towarzyskiemi formami, nie znoszący żadnych odznaczeń, honorowania i czołobitności. Umysł posiada lotny i subtelny. Poza

1) Kurjer Por. Warszawski z d. 26 lipca 1918 r.

ogólną erudycją świecką jest to wybitny teolog, szczególnie specjalista w naukach biblijnych".

25 lutego 1895 r. przyjmuje subdiakonat, 1-go kwietnia — diakonat i 23 czerwca tegoż roku — kapłaństwo. Zjeżdża do Czernika, gdzie co roku spędzał wakacje w czasie szkolnym, i tam w swojej parafji Dobre odprawia pierwszą Ofiarę Mszy św. Podczas wakacyj odwiedza swoje rodzinne strony w Nowogródzkiem i szykuje się do pracy duszpasterskiej.

Arcybiskup Kozłowski po wakacjach 1895 r. powołuje Ks. Zygmunta na profesora Pisma św. do seminarjum duchownego w Petersburgu. Po roku otrzymuje nadto prefekturę w niektórych szkołach średnich. Na tem stanowisku, świecąc wszystkim przykładem pobożności, gorliwości i pilności kapłańskiej, zdobywa powszechny szacunek i miłość. Wówczas daje się poznać jako dobry spowiednik i niezrównany kierownik dusz. W życiu codziennem kieruje się jedynie prawem bożem i kościelnem. W tej dziedzinie nie uznaje żadnych kompromisów.

Na początku roku szkolnego 1898/99 Ks. Zygmunt dowiaduje się, że jego brata, który się uczył w Szkole Handlowej, władza szkolna zmusza chodzić do cerkwi prawosławnej. Natychmiast przeciwko temu kategorycznie zaprotestował. Wskutek tego wywiązał się zatarg, który się oparł o dyrektora Departamentu Obcych Wyznań. Dyrektor kazał Ks. Zygmunta w listopadzie 1898 r. aresztować i odesłać do klasztoru karnego w Agłonie na Łotwę. Skazano go na trzy lata, zakazując surowo jakiejkolwiekbądź pracy duszpasterskiej.

Ks. Zygmunt, znalazłszy się w Agłonie, oddał się pracy naukowej i uczeniu się języka łotewskiego. Pisał kazania po polsku, a następnie przy pomocy zakrystjana tłómaczył je na łotewski, uczył się na pamięć i wygłaszał w kościele. Już po paru miesiącach swobodnie spowiadał Łotyszów i uczył ich prawd wiary św. Wkrótce i w Agłonie zdobył sobie uznanie i szacunek u wszystkich, nie wyłączając nawet policji carskiej. Pamięć o nim dotychczas trwa w Agłonie.

Dzięki stosunkom i usilnym zabiegom rodziców Ks. Zygmunt, po półtorarocznym pobycie w klasztorze agłońskim, został ułaskawiony.

W czerwcu 1900 r. zostaje wikarym w Smoleńsku. Zaledwie Ks. Zygmunt rozwinął tu swoją działalność kapłańską, zwłaszcza wśród dziatwy i młodzieży, już musiał tę placówkę opuścić i na żądanie władzy przenieść się na kapelana do Tuły.

W Tule pracował od 10 marca 1901 r. do 16 czerwca 1902 r. W ciągu tych kilkunastu miesięcy potrafił zaszczepić bardzo dużo dobrego. Wyjeżdżając pozostawił po sobie pamięć „wzorowego i sympatycznego kapłana, niezmordowanego kaznodziei i kochanego miłośnika młodzieży".

W końcu czerwca 1902 r. widzimy go na stanowisku wikarego przy kościele św. Franciszka w Rydze. Tu pracuje jeszcze więcej. Pasterzuje wśród studentów, rodaków, Łotyszów, Niemców i Litwinów. Aby być wszystkiem dla wszystkich, uczy się języka litewskiego. Spowiada godzinami w kościele, wygłasza w różnych językach kazania, miewa odczyty apologetyczne do studentów, urządza rekolekcje, zajmuje się dziatwą, dojeżdża do kaplic podmiejskich. W Wałku zaczyna budowę kościoła. Nie dosypia, nie dojada, umartwia się, aby tylko pozyskać jak najwięcej dusz dla Chrystusa. W wolnych chwilach oddaje się studjom teologicznym. Nieraz widziano go w samotnym kościele pogrążonego w modlitwie przed Przenajświętszym Sakramentem. Trudno powiedzieć, ile nawrócił protestantów, odstępców, heretyków i grzeszników? Z korespondencji, prowadzonej z władzą duchowną, można wnioskować, że były to wypadki dość częste.

W sierpniu i wrześniu 1904 r. towarzyszy Arcybiskupowi Szembekowi podczas jego wizytacji pasterskiej, jak przedtem biskupowi Symonowi.

W październiku tegoż roku obejmuje stanowisko kapelana kościoła św. Krzyża na Kalwarji pod Mińskiem z obowiązkiem dojeżdżania i obsługiwania kościołów w Annopolu i w Wołczkiewiczach. Ks. Zygmunt odwiedził wszystkich swoich parafjan. Podczas odwiedzin nie przyjmował żadnych datków. Natomiast rozszerzał książki religijne i darzył obrazkami. Wikarjusz Kapitulny ks. prałat Denisewicz, znając i oceniając jego gorliwość duszpasterską w następnym roku powołał go do Mińska na proboszcza kościoła katedralnego. Zaraz po objęciu nowej placówki przystąpił do budowy na terenie parafji wspaniałej świątyni św. św. Symona i He-

łeny kosztem p. Wojniłowicza. W tym czasie wyszedł pamiętny manifest casarza Mikołaja II o tolerancji religijnej. Ks. Zygmunt natychmiast zaprzątał się około nawracania schyzmatyków prawosławnych. A kiedy się dowiedział o przyjeździe do Mińska arcybiskupa Szembeka nie żałował ani fatygi ani pieniędzy, aby tylko wizytacja pasterska wypadła jak najuroczyściej i najwspanialej. Cały miesiąc trwała ta wizytacja, tysiące prawosławnych przyciągając do kościoła katolickiego. Ks. Zygmunt, na którego barki spadł jej ciężar, wyczerpany na siłach zapadł na tyfus i bliskim był śmierci.

Po powrocie do zdrowia. zaledwie nieco odpoczął został w tymże roku w jesieni powołany przez Wikarjusza Kapitulnego ks. prałata Denisewicza do Petersburga na profesora Pisma św. Starego Testamentu w Akademji Duchownej. Zmiana powyższa nastąpiła na żądanie rządu, który chciał usunąć gorliwego kapłana z Mińszczyzny celem usunięcia go od pracy duszpasterskiej. Rząd uważał go za fanatyka i niepewnego pod względem politycznym. Zgodził się przeto na propozycję prał. Denisewicza, aby, będąc profesorem Akademji, był pod stałym nadzorem rektora X. Żarnowieckiego, któremu rząd ufał. Naturalnie, takie oświetlenie tej nominacji było rządowe. W rzeczywistości był to awans dla ks. Zygmunta i pewien fizyczny odpoczynek po żmudnej pracy w Mińszczyźnie.

W sierpniu 1909 r. ks. biskup Denisewicz przenosi ks. Zygmunta z Akademji do seminarjum na inspektora i profesora. Tu całkowicie się oddał nauczaniu i wychowaniu młodzieży duchownej. Z każdym alumnem często obcował. Często odwiedzał cele; pomagał alumnom w nauce. Bywał na ich zabawach i prywatnych ucztach. Wrażliwy był na ich potrzeby duchowe i materjalne, słowem był ojcem i przyjacielem alumnów.

Na początku roku 1911 za swą pracę zostaje mianowany kanonikiem honorowym mohylowskim i kapelanem kościoła św. Jana, zwanego Maltańskim, z pozostawieniem na stanowisku profesora Pisma św. w seminarjum.

W tym czasie w ciągu kilku lat redaguje urzędowe „Wiadomości Kościelne", w których zamieścił cały szereg prac z zakresu Pisma św. i duszpasterstwa.

Arcybiskup Kluczyński 10 lipca 1912 r., udzieliwszy pieniężnej zapomogi, wysyła go na dwuletnie studja zagraniczne do Instytutu Biblijnego w Jerozolimie i do Rzymu. W ciągu tego czasu słucha wykładów najsławniejszych biblistów, uczy się jezyków wschodnich, zwiedza całą Palestynę, częściowo Egipt i jakiś czas pracuje w Rzymie. Wszędzie pozostawia po sobie jaknajmilsze wspomnienie.

Po studjach w dalszym ciągu pozostaje na stanowisku kapelana kościoła Maltańskiego, profesora Pisma św. w seminarjum i redaktora „Wiadomości Kościelnych". Do Kościoła swego ściąga inteligencję petersburską. Opiekuje się konwertytami rosyjskimi. Rozciąga swoją pieczę na dziatwę i młodzież. Chętnie śpieszy z pomocą duchową chorym. Spowiada akademików i alumnów seminarjum. Zwabieni prawdziwą pobożnością i życiem ascetycznym śpieszą do jego konfesjonału ludzie o duszach chorych i oziębłych. Ks. Zygmunt stara się być dla każdego balsamem kojącym: prawdziwym ojcem i przyjacielem wszystkich potrzebujących.

Kiedy w 1913 r., został kanonikiem teologiem Kapituły Katedralnej Mohylowskiej, rozpoczyna cykl wykładów Pisma św. dla inteligencji i wiernych. Wykłady te cieszyły się wielkiem uznaniem. Pod ich wpływem nie jeden student się nawrócił. Szczególniej jego gorliwość i miłość zajaśniały w okresie wojny europejskiej, kiedy na bruku petersburskim znalazło się wiele tysięcy naszych rodaków. Odwiedzał i pocieszał rannych w szpitalach. Wspierał ubogich, biorąc czynny udział w komitetach i organizacjach filantropijnych.

Podczas lata 1914 r. towarzyszy Arcybiskupowi Kluczyńskiemu, który naonczas wizytował kościoły w Pskowie i w obrębie dzisiejszej Łotwy.

W 1915 i 1916 r. z polecenia biskupa Cieplaka odbywa kilkomiesięczne podróże po wschodniej Rosji i Syberji celem niesienia duchowej pomocy jeńcom wojennym. Godzi z Bogiem i dodaje otuchy Polakom, Niemcom, Rusinom, Czechom i Rumunom.

Ks. Zygmunt już był przyzwyczajony do podobnych podróży, gdyż jako towarzysz biskupa Cieplaka objechał z nim w 1909 r. całą Syberję aż po Sachalin, a w 1911 r. Rosję Centralną. Mimo to takie podróże bardzo męczyły i denerwowały. Nigdy jednak na to się nie użalał i nigdy z tego się nie chełpił.

Biskup Cieplak, chcąc skuteczniej zaradzić duchowym potrzebom katolików wychodźców, ustanawia 8-go stycznia 1916 r. specjalną

komisję, której prezesem i kierownikiem mianuje Ks. Zygmunta. Nie omylił się biskup administrator. Ks. Zygmunt z zapałem oddał się tej pracy. Wkrótce był powołany cały szerek gorliwych kapłanów, którzy z pomocą duchową, a niekiedy i materjalną, docierali do najdalszych zakątków Rosji. Jednocześnie zostaje członkiem Naczelnego Komitetu Polskich Organizacji Wojskowych w Rosji.

W lutym 1917 r. ks. Zygmunt został wydelegowany do Taszkientu ze zwłokami ś. p. ks. Justyna Pranajtisa. W Taszkiencie i okolicach bada życie kościelne, o którem po powrocie do Petersburga zdaje szczegółową relację biskupowi Cieplakowi.

Tymczasem liczni księża Petersburscy i z prowincji, ceniąc wielce ks. Zygmunta, zwrócili się do Ojca św., z prośbą, aby mianował go arcybiskupem mohylowskim. List ten dotarł do Rzymu po nominacji na arcybiskupstwo biskupa wileńskiego Roppa. Stolica Apostolska wówczas zastanowiła się nad tem, kogo mianować na biskupstwo mińskie? Po tak pochlebnym liście, jaki otrzymała od księży, nie wahała się je oddać ks. Zygmuntowi. Ojciec św. Benedykt XV podpisał bullę nominacyjną d. 2 listopada 1917 r. I rzeczywiście bodaj nikt z ówczesnych nie był tak dobrze przygotowany do objęcia rządów diecezji mińskiej nad ks. Zygmunta. Przez wiele bowiem lat, będąc w Petersburgu, przyglądał się rządom kilku biskupów, nieraz brał czynny udział w rządzeniu, zajmował różnorodne stanowiska, znał dobrze diecezję mińską i jej ludność. Nic też dziwnego, że ta nominacja odbiła się po całej diecezji radosnem echem.

Upłynęło jednak więcej niż pół roku, zanim przy utrudnionej komunikacji w czasie wojennym potrzebne dokumenty nadeszły z Rzymu. W czerwcu 1918 r. ks. Zygmunt przybywa do Warszawy, gdzie 28 lipca tegoż roku po miesięcznych rekolekcjach, odprawionych na Bielanach, w katedrze św. Jana z rąk arcyb. Kakowskiego otrzymuje sakrę biskupią. Podczas konsekracji był obecny dzisiejszy Ojciec św. w charakterze nuncjusza.

Ingres do katedry mińskiej odbył się 14 sierpnia 1918 r. Pomimo chęci miejscowej ludności i duchowieństwa nie wypadł on świetnie, gdyż przeszkodziła temu władza niemiecka, w której ręku Mińsk wtedy się znajdował.

Biskupa Zygmunta na samym wstępie czekała wielka praca, wymagająca nietylko energji i gorliwości, ale wielkiego rozumu i taktu. Trzeba bowiem było wskrzesić diecezję od pół roku zamarłą. Nie było ani domu biskupiego, ani kapituły, ani seminarjum, ani potrzebnych funduszów.

Biskup przy pomocy społeczeństwa katolickiego odnawia gmach klasztoru dominikańskiego, w którym d. 10 października 1918 r. eryguje seminarjum duchowne. Po roku 3 grudnia przenosi je do odrestaurowanego klasztoru pp. Bernardynek.

Kiedy zorganizował Kurję Biskupią, przywrócił Kapitułę, wyrusza na wizytację pasterską diecezji. Niestety, nie mógł zwizytować całej diecezji; zaledwie zdążył objechać najdalszy dekanat nad Berezyną. Wktótce Niemcy się cofnęli, a nadeszli bolszewicy, zwalczając wszystko, co święte i szlachetne.

Biskup musiał występować raz po raz w obronie Kościołów, księży i szkół. Akcja taka nie była na rękę wrogom. Postanowili go aresztować. Uproszony przez wiernych i księży w marcu opuścił potajemnie Mińsk i w ciągu pięciu miesięcy, przebrany za włościanina ukrywał się w jego okolicach. Dopiero w sierpniu 1919 r. cofnięcie się bolszewików umożliwiło powrót do stolicy. Znowu zaczęła się praca normalna, która jednak nie trwała długo. Arcypasterz 8 grudnia zaziębił się przy poświęceniu kościoła w Mirze i zapadł na ciężkie zapalenie płuc. Przez cały miesiąc był między życiem i śmiercią. Przygotował się należycie do śmierci, ale Bóg po trzech miesiącach przywrócił mu zdrowie. Zamiast wyjechać na dłuższy odpoczynek, jak mu doradzali przyjaciele, pozostał w Mińsku i gorliwie zabrał się do pracy. I znowu ta praca nie trwała długo. W 1920 r. w sierpniu Arcypasterz został przez bolszewików aresztowany i wywieziony do Moskwy, gdzie w specjalnem więzieniu Czeki, a potem w Butyrkach przesiedział jedenaście miesięcy. Na skutek traktatu ryskiego, zwolniony z więzienia, przez Łotwę w ostatnich dniach lipca 1921 r. przybył do Warszawy, entuzjastycznie witany przez wszystkich. Za rzetelną pracę w Mińszczyźnie i męstwo wobec wielkich niebezpieczeństw został udekorowany orderem Orła Białego i Krzyżem Walecznych z trzema okuciami.

Z Warszawy przybył do Nowogródka, gdzie osiadł na stałe, aby zarządzać swoją

rozdzieloną przez traktat ryski diecezją. Tu w gmachu podominikańskim, zarezerwowawszy dla siebie celkę zakonną, umieszcza kapitułę, Kurję Biskupią i seminarjum duchowne, które eryguje 13 listopada 1922 r. W 1923 roku eryguje Kapitułę Mińską. Znowu się rozpoczęła praca normalna, choć w nader utrudnionych warunkach. Trzeba było po raz drugi organizować diecezję.

Po trzech latach wytężonej pracy w Nowogródku, pełnej ofiar, zaparcia się i poświęcenia, Ojciec św. Pius XI bullą *„Vixdum Poloniae“* z d. 28 października 1925 r. erygował diecezję pińską, w której skład oprócz części mińskiej weszły niektóre dekanaty z diecezji Wileńskiej. Na katedrę został przeznaczony kościół po-franciszkański Wniebowzięcia N. M. P. w Pińsku. Na dwa lata przed erekcją Arcypastrz, wiedząc o chęciach Stolicy Apostolskiej, postanowił dźwignąć z ruin klasztor po-franciszkański, aby w nim przygotować pomieszczenie dla biskupa, kurji i seminarjum. Z polecenia Arcypasterza dzieło to rozpoczął ks. prałat Zelbo, a dokonał go ks. prałat Abrantowicz.

Po dokonaniu odbudowy Arcypasterz przybył do Pińska na stałe 6 września 1925 r. o g. 10-ej rano z Horodyszcza na statku marynarki wojskowej w otoczeniu duchowieństwa i marynarzy polskich. 12 września dokonał poświęcenia kaplicy i seminarjum, do którego z Nowogródka przybyło 42 alumnów.

Arcypasterz po raz trzeci musiał zorganizować nowoutworzoną diecezję, której został pierwszym biskupem.

Powstają dwa seminarja: wyższe w Pińsku i mniejsze w Drohiczynie n/Bug. Reorganizuje Kurję Biskupią. D. 1 maja 1927 r. eryguje kapitułę. Tworzy drukarnię diecezjalną i wydaje oficjalne czasopismo „Piński Przegląd Diecezjalny“. Powstają nowe dekanaty i parafje. Od 3 do 5 września 1929 r. odbywa pierwszy synod diecezjalny. Zwraca baczną uwagę na podniesienie życia kościelnego w diecezji. Wydaje raz po raz listy pasterskie; wprowadza intronizację, bractwo Przen. Sakr. i inne oraz krzewi dzieła misyjne, gorliwie oddaje się dziełu zjednoczenia Kościołów. W tym celu zwołuje do Pińska dwie unijne konferencje, których jest kierownikiem i duszą. Krzewi kult bł. Andrzeja Boboli. Sprowadza do diecezji zgromadzenia zakonne. Kilkakrotnie zwiedza całą diecezję.

W życiu prywatnem poza cnotami teologicznemi i kardynalnemi, które posiadał w stopniu wysokim, cechowały Arcypasterza: pokora, zaparcie się, umartwienie, zamiłowanie ubóstwa, pracowitość, dostępność i ojcowska dobroć. Na życie prywatne, społeczne i polityczne patrzał tylko z punktu nadprzyrodzonego. Zawsze wesoły, życzliwy i usłużny pociągał do siebie wszystkich, którzy go bliżej poznali. Odznaczał się szczególniejszem nabożeństwem do Przenajświętszego Sakramentu, Matki Boskiej i św. Franciszka z Asyżu. Umarł w opinij świętości 26 marca 1932 r., udzieliwszy pierwiej wszystkim obecnym ostatniego swego błogosławieństwa i poleciwszy odmawiać *„De profundis“*.

Ks. Jan Wasilewski.

Kanonik Ks. H. Humnicki

Kanclerz Kurji Biskupiej.

Drukarnia Diecezjalna w Pińsku, ul. Kościuszki 46.